

Kapitalizm w wydaniu III RP

Historia III RP, która rozpoczęła się w 1989 roku i która wciąż trwa, to historia podwójnych standardów w życiu publicznym, w polityce, mediach. Są ci, którym wolno wszystko i którzy zawsze mają rację, i ci, którym nie wolno, którzy muszą się liczyć z tym, że prawo ich zadepcze. To także festiwal hipokryzji wciąż tych samych ludzi. Można było ich zobaczyć, jeszcze nie tak dawno, przepełnionych empatią dla strajkujących pielęgniarek w tzw. „białym miasteczku”, z kwiatami w rękach. Teraz zaś widzimy ich jako nieprzejednanych obrońców porządku, egzekwowania prawa, wyroków sądu, itd. Prezydent Hanna Gronkiewicz-Walz (podobnie zresztą prokuratura i Policja) nie dostrzegła łamania prawa przez pielęgniarki koczujące w namiotach na chodnikach i w końcu okupujące Urząd Rady Ministrów, bo chodziło o walkę ze znienawidzonym rządem Jarosława Kaczyńskiego. Nie tylko udzieliła zgody na ten strajk, ale jeszcze go wspomagała. O kupcach zrzeszonych w Kupieckich Domach Handlowych wypowiada się z odrazą, przedstawiając ich jako zbrojny motłoch uzbrojony w „maczugi i płyty chodnikowe”. Zapowiada dalsze restrykcje: prokuratorskie i finansowe. Za wszystkie straty mają zapłacić kupcy, a więc także za te wyrwane przez ochroniarzy drzwi. W licznych wywiadach nie wypowiedziała nawet jednego ludzkiego słowa wyrażającego ubolewanie, przejęcie się dramatem, jaki rozegrał się w centrum stolicy 21 lipca, nie mówiąc o choćby symbolicznym wyrazie współczucia dla rannych osób. Pani

prezydent, „gospodarz stolicy” pokazała, że jest twarda, tak jak twarde jest prawo, na które się nieustannie powołuje. Nie było jej nawet przykro, że do czegoś takiego doszło, gdyż nie czuje się stroną konfliktu. A jednak dopięła swego i „odbiła halę”.

Nie było to typowe zajęcie komornicze, które poprzedza mediacja, ewentualnie wyłączenie prądu, gazu, wody, zablokowanie wejścia. To był nagły, brutalny atak prywatnej firmy ochroniarskiej, demonstracja siły i władzy komornika (nie pani prezydent), nota bene, co z przykrością można tu przypomnieć, wnuczki dwóch przedwojennych policjantów.

W odróżnieniu od II RP funkcje Policji w III RP, tym dziwnym demokratycznym kraju, konsekwentnie przejmuje ponad stutysięczna armia firm ochroniarskich. Do umundurowanych obowiązkowo na czarno ochroniarzy upodobniła się ostatnio Policja. Czy dlatego, by nie można było odróżnić jednych od drugich? Dlaczego Policja nie rozdzielała walczących stron? Gdzie schował się wicepremier Grzegorz Schetyna odpowiedzialny za Policję, co się stało z Komendantem Głównym Policji?

Jak to możliwe, że komornik, przedstawiciel państwa, zatrudnia za nasze pieniądze zgraję 200 ochroniarzy firmy „Zubrzycki”, którzy atakują gazem ludzi, walą pałami i czym popadnie, wrywają drzwi hali. Widzieli to wszyscy, z wyjątkiem pani prezydent Warszawy, w TVP INFO, tej telewizji, która w rządowych planach ma być zlikwidowana. Gdy to się uda, pewnie przy następnym jakimś szturmie, usłyszymy już komentarz w

stylu TVN24, że jest „gorąco” albo, że wydarzenia przebiegają „dynamicznie”.

Tymczasem to wydarzenie było dramatyczne i tragiczne. 35 rannych, w tym kilkoro ciężko. Armatki wodne, butelki, gaśnice, płyty chodnikowe, kamienie, blokada największej arterii miasta, Marszałkowskiej. Zagrożenie zdrowia i życia kobiet i dzieci, które zabrały ze sobą matki do hali.

Gigantyczny skandal w centrum europejskiego miasta z powodu, którego nie da się racjonalnie wyjaśnić, zwłaszcza w tej części Europy, do której tak chętnie się odwołujemy. Czy tak trudno było przewidzieć, że zwodzeni przez lata kupcy, którzy dla III RP byli zawsze zbędnym balastem, postanowią bronić swoich 2000 miejsc pracy i to w czasie kryzysu?

W podróżniczym filmie Wojciecha Cejrowskiego z Tajlandii jest taka scena, w której miejscowi kupcy nagle chowają swoje towary i błyskawicznie zwiżają zadaszenia straganów, gdyż przez ich bazar będzie zaraz przejeżdżał... pociąg.

Przepuszczają lokomotywę z wagonami, po czym natychmiast wracają do handlu na torowisku. Czy taka sytuacja byłaby w Polsce możliwa? Na pewno nie. Złamano by w ten sposób tysiące przepisów, ale uważam, że Tajlandia jest krajem, który bardziej niż Polska szanuje swoich obywateli, w tym kupców.

Tajlandia jest krajem kapitalistycznym, a Polska...? Czy Francuzi przeganiają i pałują swoich kupców sprzedających tanie świeże warzywa i pieczywo na licznych straganach w centrum miasta?

Nasi kupcy zaczynali od sprzedaży na materacach i łózkach polowych. Ruszał „polski kapitalizm”. Równocześnie jak grzyby po deszczu budowały się zagraniczne centra handlowe i galerie. Zwalniane z podatków, obsługiwane z szybkością światła przez służby od zagospodarowania terenów, promowane przez władzę i miejscowe „elity”, które mogły szybko, nieźle i anonimowo zarobić. Powoli, ale systematycznie drobni kupcy z łózek polowych przechodzili na tzw. „szczęki”, czyli prymitywne blaszaki i ciułali na pawilony. Wyrzucani z jednych miejsc, pojawiali się w innych. Niektórzy swoje pawilony ulokowali w halach, jak ci, którzy założyli własną spółkę KDH i złożyli się finansowo na halę obok Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Teraz ma tam powstać Muzeum Sztuki Współczesnej, bo Unia „daje” na to pieniądze, bo przecież centrum miasta ma być reprezentacyjne. Gdyby jednak kupcy przystali na finansowe warunki spółki, której udziałowcem jest miasto, pewnie mogliby nadal handlować w centrum. Niestety, oferta okazała się za droga.

Nie było i nie ma w Polsce klimatu dla prywatnego handlu, dla prywatnej przedsiębiorczości, o której papież Jan Paweł II mówił, że jest „jednym z praw człowieka”. Deklaracje, polityków, w tym ostatnio Andrzeja Olechowskiego, założyciela Platformy Obywatelskiej, że trzeba wreszcie „uwolnić przedsiębiorczość Polaków”, są słuszne, w tym jednak rzecz, że od dawna ukradzione tym, którzy mogliby je zrealizować.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 23.07.09